OPIEKUN DZIATWY



№ 36 — Czwartek, dnia 27 września 1928 r. — Rok II.

Czy wiecie dzieci...

Czy wiecie, dzieci, kto na tym świecie
Prawdziwym dla was bywa aniołem?
Kto z jasnem okiem, pogodnem czołem
Stara się życie stroić wam w kwiecie?
Kto wam gwiazdeczką promienną świeci,
Wiecie wy, dzieci?

Czy wiecie, dzieci, kto nad kołyską
Czuwał dzionkami, czuwał nocami?
Kto wam piosenki nucił ze łzami?
Kto wam jest duszą drogą, a bliską?
Kto w waszych sercach kochanie nieci,
Wiecie wy, dzieci?

Wiecież wy o tem, kto w niebios łonie
Ponad gwiazd szlaki i drogi mleczne
Zasyła za was modły serdeczne
I przed ołtarzem pochyla skronie?
Czyja ta prośba ku Stwórcy leci,
Wiecie wy, dzieci?

Wiecie wy o tem, kto waszem słońcem?
Kto pierwszym mistrzem, nauczycielem;
Pierwszą radością, pierwszem weselem,
Szczęściem, dziecinne troski kojącem?
Światłem przewodniem w życiu zamieci?
To — Matka, dzieci!

Skrzydlaci artyści.

Na niewielkiej łączce niedaleko rżyska odbywa się koncert. Dziwicie się i pytacie, skąd tu, w szczerem polu, pod gołem niebem, koncert?

I owszem! — A toż to nie nowina! Małoż to nie nasłuchaliśmy się cudnych pieśni ptaszych flecików? A toż i słowik, mistrz nad mistrzami śpiewał pod gołem niebem i czarował śpiewem ludzi, obłoki, kwiaty i gwiazdy.

A wspomnijmy senne, muzyczne wieczory i poranki żab. Szanownym koncertantkom wystarczyła nawet kałuża, staw, byle błotko. Oddane zupełnie sztuce swej i talentowi, nie dbają żaby o miejsce i otoczenie.

Dzisiaj umilkły już dawne słowiki, ścichły żaby, lecz za to pragnę was poznajomić z nowymi artystami, nie śpiewakami, lecz muzykami.

Znacie ich pewnie z widzenia: pasikoniki i koniki polne czyli trajkotki.

Pasikonik jest okazalszym od kuzyna swego konika polnego. Obydwaj należą do rodziny prostoskrzydłych owadów.

Pasikonik występuje nie inaczej jak w zielonym wspaniałym mundurze. Olbrzymie wąsiska zawsze ku górze nastroszone, dodają mu nielada powagi.

Pytacie o instrument, na którym wygrywa. Niewielka to tajemnica i chętnie zdradzę ją wam: otóż pasikonik wygrywa swe melodje na skrzydłach. Skrzydła jego mają u nasady poprzeczne żyłki, gęste pokarbowane jak delikatna piłka. Gdy pasikonik pociąga jednem skrzydełkiem o drugie, poczynają one drgać i dźwięczeć.

Koniki polne ubierają się w bure i brązowe mundurki, niektóre gatunki mają niebieskawe skrzydełka. Są znacznie mniejsze od pasikoników i nie mają też tak wspaniałych wąsów.

Ciekawym jest natomiast ich sposób grania. Noszą one z sobą jak najwyraźniej skrzypce i smyczek.

Wierzchnie skrzydełka, o podłużnych grubych wystających żyłkach — to skrzypce, a udo tylnej nogi, to smyczek. Niezgorsze to narzędzie muzyczne i konik polny używa go nader zgrabnie, pocierając udami-smyczkami o skrzydła-skrzypki. Nie przyciska swego narzędzia muzycznego nigdy zupełnie do ciała, lecz trzyma je nieco odsunięte. Z tego też powodu dobywa czyste, wyraziste tony.

Trzeciem muzykiem, towarzyszącym naszym nowym znajomym, to świerszcz polny. Ubrany w czarny fraczek, ma nie tak sztuczne narzędzie muzyczne, lecz jest nader gorliwym muzykiem i tworzy wraz z pasikonikiem i konikiem polnym nader miłą trójkę muzykantów.

Wiecie zapewne, że pierwszym warunkiem, by stać się muzykiem, jest słuch, wrażliwe ucho.

Otóż historja uszu naszych skrzydlatych, długonogich muzyków jest nader ciekawa. Zamiast na głowie są uszy tych

owadów umieszczone na nogach. Nie mają zewnętrznej części, lecz są ukryte w maleńkich wgłębieniach.

Wyrażając się zatem dosłownie: polne koniki i ich krewni nietylko grają, lecz i słuchają nogami.

— — — — — — — — — — — — — —

Łąka i rżysko toną niby w powodzi w potokach wrześniowego słońca.

Spracowana, znużona plonem ziemia przyjmuje chciwie w wilgotne swe łono pocałunki słoneczne i odpoczywa.

I oto zjawiają się drobne dzieci, aby ziemi-matce uprzyjemnić chwile pogodnych wywczasów. Pożegnały nas najlepsze ptaki-śpiewaki, — lecz nie pozostaliśmy bez muzyków, bo oto pasikoniki, trajkotki, świerszcze koncertują. Zgodnie, harmonijnie — rozlegają się po polu delikatne ich głosy.

A słońce śle ciepłe, słodkie promienie, a ziemia słucha, zmęczona, senna lecz pracą i plonem szczęśliwa.

Do młodych!

Jako orły te upiorne
Potężnemi skrzydły zbrojne,
Ponad pola, ziemie orne,
Hen, nad morza niespokojne,
Ponad groźne, dumne góry,
Którym czołem biją chmury,
Ponad rzeki i nad zdroje,
Co do mórz ślą wody czyste,
W których złote szały swoje
Kąpie słońce promieniste;
Ponad mnogie, szumne drzewa,
Gdzie to ptaszki nucą z wiosną,
Kędy w gąszczu słowik śpiewa
Pieśń tchnień smutną czy radosną;
Ponad miasta, ponad wioski,
Kędy ludu rojne tłumy,
Kędy widny jest dom boski,
Nad cmentarze, kraj zadumy,
Ponad święty kraj ojczyzny
W męstw wawrzyny płodny, żyzny,
Niechaj lecą, hen, do słońca!
Jako wichry prą bez końca
Ponad padół czarnej męki,
Kędy piekło wre udręki,
Kędy śmierci bujne żniwo,
Zrywa pokoleń ogniwo;
Ponad mroków całun mglisty,
Gdzie niepokój wre wieczysty,
Który łono ludzi trawi
Żali ich ten padół zbawi?
Ponad świat ten niechaj cały
Wzlecą wzniosłe ideały!
Komu służą siły, lata,
Ten się z niemi niechaj zbrata!
Orłów przyjmie zbrojne skrzydła,
Komu się ta ziemia zbrzydła!

Jan Wybrański.

Wdzięczny wychowanek Kościuszki.

Wyszedłszy z więzienia rosyjskiego, postanowił Kościuszko udać się do Ameryki, w której niegdyś za nadzwyczaj mężną obronę wolności ludu uzyskał godność generała. Nie mając — przytułku we własnej ojczyźnie, udał się do tej ziemi, którą uważał za ojczyznę swoją przybraną, a która czciła w nim zawsze jednego z największych swych bohaterów. Kiedy po długiej niebezpiecznej podróży przybył nareszcie do miasta Filadelfji, lud tamtejszy, uprzedzony o jego przybyciu, wyprzągł konie

z jego powozu i wśród wesołych okrzyków, jakby w tryumfie, sam go zawiózł do miasta. Tutaj na wolnej ziemi amerykańskiej, pośród dawnych przyjaciół odzyskał zdrowie i siły, w pracy szukając pociechy — i ulgi dla zbolałego serca. Pewnego razu, kiedy zajęty był w swym pokoju, wszedł młody jakiś rotmistrz, który nic nie mówiąc, począł ze łzami całować go po rękach. — Dla Boga! kto pan jesteś? — zawołał zdziwiony Kościuszko. — Alboż nie przypominasz sobie, generale, małego Ezechjela, który twojej łasce zawdzięcza, że dziś jest człowiekiem? — Jakby przez sen przypomniał sobie teraz Kościuszko zdarzenie z czasu swego pierwszego pobytu w Ameryce. Do głównej kwatery Washingtona, u którego wówczas Kościuszko pełnił służbę adjutanta, przecisnął się był raz młody chłopczyna, w mundur wojskowy ubrany, żądając, aby mógł mówić z wodzem naczelnym. Kościuszko przywołał go łagodnie do siebie i zapytał, jak się nazywa i czego żąda. — Nazywam się Ezechjel — odpowiedział chłopczyna odważnie. — Mój ojciec był kanonierem i zginął w bitwie; matka służyła w lazarecie wojskowym i także umarła. Sam zostawszy, przychodzę prosić wodza, aby mię przyjął do wojska w miejsce ojca mego i kazał mi dawać żołd prostego żołnierza, dokąd nie wyrosnę. — Wzruszony temi słowy Kościuszko obdarzył chłopca dolarem i zaprowadził go do wodza, mówiąc: — Jeżeli Ameryka tak dzielne ma dzieci, to nie potrzebuje się zaiste lękać o niepodległość!

Odtąd zajął się Kosciuszko losem i wychowaniem dzielnego chłopca, ktory męstwem i charakterem zdobywał sobie coraz wyższe stopnie wojskowe, aż wreszcie został rotmistrzem. On to obecnie dowiedziawszy się o powrocie swego dobroczyńcy pośpieszył, aby mu wynurzyć swą wdzięczność.

Rozwiązanie zagadek.

I Magnat, II 30 gęsi i 20 cieląt. — Rozwiązania żadno z dzieci nie nadesłało.

Szczęśliwym nie może być człowiek sam. Im wyższe, im szlachetniejsze ma serce, tem bardziej chciałby podzielić się z kim darami losu. Józef Korzeniowski.

Miłość bez wierności. jest jak moneta bez stempla, nie posiada żadnej wartości.

„Dwie rzeczy nie do rzeczy: młodego o radę pytać, a starego o krótką odpowiedź".

* * *

„Milczeć młodemu cudniej, niż wiele mówić".

* * *